TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · ANALIZA

NAIWNOŚĆ TRADYCJONALISTÓW JEST DROGĄ DO SCHIZMY

Seweryn Górecki · 22 lipca 2026

Mistyczne Ciało Chrystusa to nie kolejna partia. Nie obowiązują tu kategorie sporów politycznych.



Kryzys w Kościele jest faktem. Trudno jednak znaleźć okres w historii, w którym to zdanie nie byłoby prawdziwe. Tak samo trudno znaleźć historyczny przykład oporu wobec Kościoła Rzymskiego, który mimo szlachetnych intencji w perspektywie długoterminowej nie zakończyłby się faktycznym oddzieleniem od niego. Szczególnie, jeśli kwestią sporną staje się mianowanie biskupów.

Czy kryzys w Kościele uzasadnia działania lefebrystów?

Często w debacie można znaleźć twierdzenia, jakoby podstawowymi problemami, w świetle których ocenia się racje lefebrystów i Stolicy Apostolskiej, były kwestia zmian w nauczaniu Kościoła po soborze watykańskim II, możliwości pogodzenia nauczania przedsoborowego z posoborowym w konkretnych kwestiach (tzw. hermeneutyki reformy w ciągłości), czy też bardziej ogólnie: kryzysu w Kościele. Jest to jednak ujęcie dość nieprecyzyjne i nie odejmując powagi żadnej z powyższych kwestii, jeśli chce się oceniać sytuację, o której mowa, przede wszystkim należy zauważyć, że najważniejszym problemem są odmienne podejścia do eklezjologii. Wraz z ponownymi konsekracjami biskupów, które odbyły się 1 lipca 2026 roku, łatwiej jest więc uświadomić sobie doniosłość zagadnień eklezjologicznych leżących u podstaw działalno-

ści lefebrystów i konieczność oceny doktrynalnej aktów konsekracji i wypływających z nich konsekwencji z perspektywy Tradycji Katolickiej.

> Najkrócej ujmując sprawę, magisterium (oczywiście na długo przed soborem watykańskim II) sytuację wyświęcenia biskupów wbrew woli Ojca Świętego uznaje za absolutnie niedopuszczalną, co wynika z samej konstytucji Kościoła ustanowionej z nadania Bożego. Tym samym, nawet w teorii nie ma możliwości uzasadnienia sprzeciwu wobec prawa Bożego sytuacją „stanu wyższej konieczności", jakkolwiek pojętą.

Częste powoływanie się przez lefebrystów na „konieczność nadzwyczajnego działania w sytuacji kryzysu nieprzewidzianej przez prawodawcę" staje się w tym kontekście szczególnie absurdalne, sugeruje bowiem, iż Chrystus ustanawiając swój Kościół w oparciu o Piotra i zgodnie z konkretnymi zasadami znanymi nam właśnie z Tradycji i w jej ramach interpretowanymi, mógłby nie przewidzieć sytuacji, w której do podtrzymania misji Kościoła staje się konieczne posyłanie pasterzy bez mandatu i wbrew następcy Świętego Piotra.

Uzurpacja urzędu biskupa to oczywisty znak schizmy

O prawie papieża do wyboru biskupów jasno pisał bł. Pius IX w encyklice *Quartus Supra* (1873) dotyczącej schizmatyków ormiańskich: „Prawo to i obowiązek, nawet gdybyśmy milczeli, pozostałyby nienaruszone przy katedrze Najświętszego Piotra: prawa bowiem i przywileje dane jej przez samego Chrystusa Boga mogą być atakowane, ale nie mogą być obalone; i nie leży w mocy człowieka wyrzeczenie się prawa Bożego, którego niekiedy z woli samego Boga mógłby być zmuszony użyć". Teza ta powtarzana była w wielu innych encyklikach, między innymi *Charitas* Piusa VI czy *Ad Apostolorum Principis* Piusa XII, a swoje wyrażenie znajduje także w kanonie soboru trydenckiego o następującym brzmieniu: „Jeśli ktoś twierdzi, że biskupi [...], którzy nie zostali prawnie wyświęceni ani posłani przez władzę kościelną i kanoniczną, lecz skądinąd przychodzą, są prawowitymi szafarzami słowa i sakramentów – niech będzie wyklęty".

We wspomnianej encyklice *Ad Apostolorum* Pius XII jasno stwierdza z kolei, że konsekracja biskupów wbrew prawu jest najcięższej wagi atakiem wymierzonym w samą jedność Kościoła. Jak wyjaśnia dobrze ojciec de Blignières FSVF w doskonałym studium dotyczącym „autonomicznego episkopatu", święcenia biskupie z samej swojej natury są powiązane z wykonywaniem rządów w Kościele w imieniu ojca świętego, do wykonywania których potrzebne jest dodatkowo otrzymanie od niego jurysdykcji. Jeśli przy tychże święceniach wyklucza się powiązanie tego sakramentu z otrzymaniem łaski do sprawowania władzy w Kościele, stawia to w wątpliwym świetle samą ich ważność, ponieważ zmieniona zostaje intencja czynienia w nim tego, co zawsze czynił Kościół. Jeśli zaś intencja ta zostaje zachowana, wtedy święcenia wbrew papieskiemu mandatowi stanowią oczywistą uzurpację tej władzy. Wspomniane studium, choć napisane już w 1988 roku, zachowuje swoją aktualność do dziś i wyczerpuje temat wewnętrznej niegodziwości święceń biskupich wbrew prawu, a także niemożliwości podtrzymania struktury „autonomicznego episkopatu" w oparciu o tradycyjną eklezjologię katolicką. Jakiekolwiek deklaracje lefebrystów zaprzeczające temu nadużyciu mogą co najwyżej wzbudzać zamieszanie, to ich aktywność –

od samego tworzenia równoległych struktur kościelnych, posuwając się aż do tworzenia własnych trybunałów kanonicznych rozsądzających na przykład ważność małżeństw według KPK z 1917 roku – jasno świadczy o uzurpacji władzy biskupów metodą faktów dokonanych.

W tak poważnej sprawie Magisterium Kościoła posiada długotrwałe i nieprzerwane nauczanie, a przyswojenie sobie tych tez powinno absolutnie wykluczać konsekracje biskupów-wagansów.

Lefebrystyczna argumentacja oparta jest na całkowitym pominięciu powiązania konieczności mandatu z prawem Bożym ustanowienia hierarchicznego Kościoła, wbrew tradycji i magisterium. Gdyby nawet hipotetycznie zaakceptować najbardziej skrajne lefebrystyczne tezy o zniszczeniu tradycji Kościoła przez nauczanie posoborowe, dlaczego odpowiedzią na takie zdarzenie miałoby być jawne sprzeciwienie się tej samej tradycji w innej kwestii?

Odrzucenie tradycyjnego katolickiego nauczania dotyczącego konsekracji biskupów stanowi więc podstawowe źródło schizmy, która została ogłoszona w *motu proprio Ecclesia Dei adflicta* w 1988 rokui ponownie w dekrecie Dykasterii Nauki Wiary z 2 lipca 2026 roku. Ten błąd doktrynalny stanowi również podstawę dalszych błędów, którymi lefebryści próbują uzasadnić swoją posługę sakramentalną i nauczania prowadzoną poza strukturami (a wręcz wbrew tym strukturom) widzialnego Kościoła, opartego o diecezje podległe Biskupowi Rzymu. W tym celu tworzą nowe konstrukcje teoretyczne, nieznane tradycyjnemu nauczaniu Kościoła. Odwołują się przy tym do często przywoływanej i słusznej zasady: „należy bardziej słuchać Boga niż ludzi" – zasada ta usprawiedliwia jednak jedynie sprzeciw wobec polecenia przełożonego w konkretnej sytuacji, gdy polecenie to w sposób oczywisty narusza prawo Boże lub prawo naturalne. Utrzymywanie, że ustawiczne nieposłuszeństwo wyrażane w tworzeniu alternatywnych struktur nieuznawanych przez biskupów stanowi zastosowanie tej zasady w praktyce, jest jej całkowicie nieuprawnionym rozszerzeniem.

Między lefebryzmem a tradycją Kościoła

Kolejnym błędem, który leży u podstaw schizmy lefebrystycznej, jest zanegowanie *de facto* dogmatu o tym, że „bramy piekielne" nie przemogą Kościoła. Bezpośrednim uzasadnieniem decyzji o świętokradczej konsekracji biskupów wbrew woli Papieża jest twierdzenie, jakoby było to działanie konieczne dla zachowania pełni wiary katolickiej. Oznacza to wprost, iż przekonani lefebryści uważają, że Kościół katolicki stracił gwarancję przetrwania w czystości wiary, którą Chrystus dał Świętemu Piotrowi wiążąc ją z jego urzędem.

> Nową zasadą wiary jest więc przylgnięcie do doktryny arcybiskupa Marcela Lefebvre i jego epigonów, która choćby i w większości zagadnień istotnych dla teologii moralnej czy dogmatycznej stała na straży tradycyjnego nauczania, to jednak w kluczowych kwestiach eklezjologii od niego odchodzi.

Niezależnie od zawiłości prawno-kanonicznych związanych z opisywanymi wcześniej dekretami, dobrze uformowane katolickie sumienie natychmiast powinno zorientować się, że *sensus catholicus* w sprawie jasnego i zadeklarowanego wyboru wzywa do posłuszeństwa i wierności Piotrowi – nawet jeśli miałoby być

to posłuszeństwo trudne i wiązałyby się z nim różnorakie nieprzyjemności wynikające z realności kryzysu w Kościele.

Przywołać można tu prostą sentencję świętego Ambrożego: *ubi Petrus – ibi Ecclesia,* bądź też słowa świętego Maksyma Wyznawcy: „wszystkie Kościoły chrześcijan na całym świecie wszędzie uznawały ten największy Kościół [Rzymski] za swoją jedyną podstawę i fundament, ponieważ bramy piekielne w żaden sposób go nie przemogły zgodnie z samą obietnicą Zbawiciela".

Również często przywoływany przykład świętego Atanazego nie stanowi żadnej analogii do modelu postępowania lefebrystów. Źródła historyczne pokazują, że wykonywane przez niego konsekracje biskupów zastępujących ariańskich heretyków miały miejsce w obrębie jego jurysdykcji jako patriarchy Aleksandrii i nigdy nie sprzeciwiały się autorytetowi Papieża, o którego poparcie dla swoich działań święty Atanazy nieustannie zabiegał, o czym współcześnie pisał m.in. Roberto de Mattei. Zabiegi te były skuteczne, bo wbrew nielegalnej depozycji przez lokalny synod, został on potwierdzony na swoim stanowisku właśnie przez papieża Juliusza I.

Tym smutniejsze jest zjawisko, które obserwować można szczególnie w internecie podczas trwającej debaty w tej kwestii, gdzie każdy artykuł czy film zasypany jest niemal jednomyślnie komentarzami wyznawców doktryny lefebrystycznej. Pomimo często słusznego zgorszenia lub usprawiedliwionego niezrozumienia niektórych zjawisk występujących we współczesnym Kościele, sedno lefebryzmu jako problemu społeczno-medialnego można zidentyfikować jako nieumiejętność adekwatnego uszeregowania problemów. Nawet najgorszy skandal w Kościele nie może powodować przedłożenia rozwiązań (subiektywnie postrzeganych jako słuszne i jakoby podpartych tradycyjną pobożnością) ponad zasadę jedności i hierarchicznego ustanowienia Kościoła. Choć oczywiście różnego rodzaju zgorszenia i indywidualne przeżycia tudzież brak odpowiedniej katechizacji subiektywnie mogą usprawiedliwiać wybór lefebryzmu ponad Kościół katolicki, sytuacja tego rodzaju przylgnięcia do schizmy stanowi realną separację od Kościoła na forum zewnętrznym.

Argumentacja lefebrystyczna na pierwszy rzut oka może być bardzo przekonująca: ze względu na swoje deklarowane cele „przekazywania tego, co otrzymaliśmy" oraz ze względu na bezkompromisowość w krytyce moralnych upadków w Kościele i na świecie. Dlatego też wielu ludzi poszukujących odpowiedzi na realne i ważne pytania dotyczące właściwego stosunku katolików do współczesnych problemów przyjmuje ją bezkrytycznie po zetknięciu się z nią. Ze względu jednak na bardzo daleko idące tezy dotyczące granic posłuszeństwa i eklezjologii (jak można wykazać – wykraczające poza jakiekolwiek praktyki historycznych reakcji nieposłuszeństwa w Kościele wobec niesprawiedliwych działań hierarchii), obowiązkiem uczciwości jest rozważenie racji obu stron bez uprzedzeń. Większość tych, którzy nastawieni są pozytywnie do lefebryzmu, tego obowiązku nie dopełniają i łatwo wpadają w sidła manipulacyjnej argumentacji.

> Tymczasem rozpatrzenie już samej kwestii święcenia biskupów wbrew woli papieża rozstrzyga sprawę na niekorzyść lefebrystów, ponieważ nie może być mowy o uznaniu dobrych owoców ich działania bez przyznania słuszności temu aktowi, na którym ta działalność jest ufundowana, a który z perspektywy tradycji katolickiej jest aktem jednoznacznie niegodziwym.

Indyferentyzm tradycjonalistów

Można zastanawiać się nad wielorakimi przyczynami takiego stanu rzeczy. Chciałbym zwrócić tu uwagę szczególnie na tę z nich, która nie jest nazywana po imieniu lub brana pod uwagę w dyskusjach na ten temat. Przez ostatnie 40 lat działalności globalnego ruchu tradycjonalistycznego, także w Polsce, mieliśmy do czynienia z problemem „tradycjonalistycznego indyferentyzmu", który można rozumieć jako błąd symetryczny do posoborowych wypaczeń właściwie rozumianego ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego. Środowiska, które z założenia miały stanowić forum wymiany myśli dla katolików przywiązanych do tradycyjnych form liturgii i duchowości lub poszukujących w nich miejsca dla swojej partycypacji w Kościele, nagminnie prezentowały wybór aktów sakramentalnych sprawowanych przez lefebrystów jako uprawnioną ścieżkę do przeżywania swojej duchowości. Dotyczyło to zarówno aktów sakramentalnych, rzeczywiście dozwolonych na mocy prowizorycznych środków papieża Franciszka, jak i wszystkich pozostałych, zarówno wcześniejszych, jak i obecnych.

Często indyferentyzm ów wiązał się również z czerpaniem korzyści majątkowych – sprzedawaniem i promowaniem w tych samych sklepach czy wydawnictwach, które promowały jedność, publikacji prezentujących manipulacyjną argumentację lefebrystów czy hagiografie arcybiskupa Lefebvre'a; bądź też po prostu promowaniem najbardziej skrajnych i emocjonalnych postaw wobec współczesnego kryzysu w Kościele z powodu ich klikalności.

Nie sposób zaprzeczyć, że zarówno to niesłuszne niuansowanie i niekonsekwencja, tak samo jak nieproporcjonalne pobudzanie negatywnych emocji zamiast rzeczowej dyskusji na temat współczesnych problemów, wiele dusz sprowadziły przez ubiegłe dekady na manowce doktryny sprzecznej z właściwie rozumianym posłuszeństwem w Kościele katolickim.

Tym samym, w latach poprzedzających tragiczny dzień 1 lipca tego roku, rzeczone dusze wzmocniły szeregi teraz już formalnie ogłoszonych schizmatyków. Tego rodzaju postępowanie w szeregach osób chcących promować tradycyjne formy pobożności w obrębie posłuszeństwa Kościołowi kala ich autorytet i podważa zaufanie do ich intuicji wobec właściwych form reakcji na współczesny kryzys.

Nadzieja na pojednanie? Tak, ale bez naiwności

Widać było to również jak na dłoni w naiwnym oczekiwaniu wypracowania rozwiązania sporu na linii lefebryści-Stolica Apostolska – innego niż to, którego byliśmy świadkami. Jakkolwiek nadmienić należy, że oczywiście – w sensie zaufania Opatrzności – powinniśmy mieć nadzieję i modlić się o zapanowanie sprawiedliwego pokoju nawet w najbardziej beznadziejnej sytuacji, nastawienie to nie może wiązać się z naiwną oceną faktycznego stanu rzeczy w otaczającej nas rzeczywistości. Ten zaś wskazywał jasno, że po pierwsze, święcenia biskupie, w momencie, w którym lefebrystom zacznie brakować biskupów wyświęconych w 1988 roku, są nieuchronną oczywistością, wynikają bowiem z przyjętej już wtedy i konsekwentnie wyznawanej błędnej doktryny, w której formowani byli przez dekady wierni i kapłani tej grupy.

Po drugie zaś, potencjał na zmianę tej linii w szeregach zgromadzenia konsekwentnie malał, ze względu na prosty fakt, że wszyscy kapłani, którzy motywowani słusznym rozpoznaniem w sumieniu, iż działanie na rzecz tradycji katolickiej nie jest słuszne ani możliwe poza posłuszeństwem hierarchicznemu Kościołowi, opuszczali szeregi lefebrystów – tym samym pozostawiając w tych szeregach najbardziej zatwardziałych przeciwników pojednania z Rzymem. Zgodnie ze słowami Arcybiskupa Guido Pozzo, ostatniego

sekretarza Komisji Papieskiej *Ecclesia Dei*, który udzielił niedawno wywiadu dla portalu *La Bussola Quotidiana*, już w 2018 roku lefebryści definitywnie odrzucili wypracowane do tej pory formuły kompromisu i drogę do potencjalnego uregulowania statusu kanonicznego ich zgromadzenia.

> Nie jest niczym złym dążenie do dialogu i porozumienia, do którego poznanie racji drugich stron przedstawionych przez nią samą jest konieczne. Czym innym jest jednak przedstawianie opinii lefebrystów jako uprawnionego głosu wewnątrz Kościoła, co należy uznać za zgubne nadużycie już przed 1 lipca 2026, a teraz jest nim *a fortiori* i bez wątpliwości.

Wszyscy, którzy dążą do kształtowania dyskursu czy to przez indywidualne opinie, czy też przez udostępnianie łamów szeroko dostępnych publikacji, czy też propozycje wydawnicze, powinni zastanowić się, czy chcą przyjmować na siebie odpowiedzialność przedstawiania głosu lefebrystów jako prawowiernych katolików, czyniąc to wbrew publicznie ogłoszonym faktom schizmy. Tylko stając w prawdzie i właściwie oceniając rzeczywistość podziału możemy położyć podwaliny pod trudne, choć oczywiście pożądane pojednanie w dalszej perspektywie czasowej.

Mistyczne Ciało Chrystusa to nie kolejna partia polityczna

Ostatnim wątkiem, który moim zdaniem rzadko jest komentowany, a niesie ze sobą dużą wagę w rozpatrywaniu tego trudnego tematu, jest kwestia nieuprawnionego rozciągania logiki politycznej na kwestie dotyczące Kościoła. Dla tych, którym rzeczywiście leżą na sercu sprawy tradycji, jedności i innych wartości ważonych w tym sporze, mają one sens tylko w perspektywie uznania Kościoła za Mistyczne Ciało Chrystusa, źródło sakramentów i dzięki Niemu pośredniczące w rozlewaniu nadprzyrodzonej łaski Bożej. Stosowanie do tak pojętej wyższej rzeczywistości tej samej logiki, jaką stosuje się do sporów politycznych czy rozpatrywanie ich przez pryzmat ideologiczny, jest pomieszaniem porządków i odwróceniem właściwej hierarchii ważności. W sporze tym nie chodzi o to, czy w aktualnych kwestiach politycznych (jak bardzo ważne by nie były) zgadzamy się z aktualnym papieżem i jego poprzednikami. Zupełnie nieadekwatna jest też argumentacja poprzez budowanie analogii do różnych przypadków buntu czy oporu wobec tyrańskiej bądź nieprawowitej władzy świeckiej, jako że instytucja Kościoła rządzi się właściwymi tylko sobie prawami, będącymi elementem depozytu Wiary. Takim samym błędem kategorii jest stosowanie doktryn politycznych dotyczących „stanu wyższej konieczności" czy „przyjaciół i wrogów" wobec rzeczywistości eklezjalnej.

> Postawienie „słuszności politycznej" na pierwszym miejscu może łatwo prowadzić do utraty wiary w prowadzenie Kościoła przez Ducha Świętego i stanowi błąd symetryczny do „progresywnego" sprowadzenia misji ewangelicznej do czysto doczesnej troski o równość i pomoc materialną.

Często wiąże się to ze stosowaniem w tej debacie języka intencjonalnie zapalczywego, zdominowania argumentacji przez chwyty retoryczne i emocjonalne, które jednak nie odnoszą się nijak do aspektów

merytorycznych, gdzie rzeczywistość schizmy przez świętokradcze konsekracje jest widoczna w sposób oczywisty – jeśli tylko zostanie zbadana bez uprzedzeń i bez przyjmowania z góry widocznych wniosków. Innym problemem, który być może będzie wymagał w przyszłości szerszego omówienia, jest wykorzystywanie swojej pozycji przez niektórych polityków w Polsce do zwodzenia ludzi, którzy ufają im w sprawach publicznych, by zaufali im także w sprawach religii i podążyli za nimi w objęcia schizmy.

Najbardziej treściwą analizę błędów argumentacji lefebrystycznej, jaka ukazała się w języku polskim, można znaleźć pod adresem listdowiernychfsspx.pl, którą to kompilację polecam każdemu pragnącemu pogłębić swoją wiedzę w temacie i zbadać go bez uprzedzeń. Nawet w sytuacji wątpliwości co do słuszności racji stron, ostateczny wybór dobrze uformowanego sumienia, zgodny z *sensus catholicus* powinien obstawać przy bezpieczniejszej opcji wierności Biskupowi Rzymu, zgodnie z tysiącami lat tradycji. Historia nie zna żadnych przypadków, w których po latach przyznano by w Kościele słuszność odszczepieńcom tworzącym równoległą hierarchię wyrwaną spod władzy kluczy pozostawionej Świętemu Piotrowi.

Serca i sumienia wszystkich ludzi są znane tylko Bogu i tylko On wie, do jakiego losu po śmierci zaprowadzą nas nasze wybory. Po to jednak zostawił nam Kościół o nadanej przez siebie strukturze opartej na Skale, aby zbawienie dusz w pełni nam umożliwić. Odejście z niego utrudnia to zadanie.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/naiwnosc-lefebrystow-jest-droga-do-schizmy/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć